

PISARSTWO GRANTOWE

Anna Cieplak

Ilość czy liczba?

Od kiedy zaczęłam pracować z dziećmi, wytrąca mnie z równowagi pytanie: „Jaka jest ilość dzieci?”. Nie chodzi o fetysz polonistyczny (poprawianie dorosłych mnie nie kręci, sama chętnie korzystam z błędów językowych, gdy buduję bohaterów literackich), ale o sens tego określenia, które zwykle bywało nieprzypadkowe. Ilość łączy się z rzeczownikiem niepoliczalnym, a liczba – z policzalnym. Zakładam, że ktoś, pytając mnie o ilość dzieci, odnosi się do nich jak do mąki albo betonu, a nie konkretnych osób. Często miałam wrażenie, że pracownicy instytucji, z którymi rozmawiałam, są obojętni na to, czy dzieci można określić ilością, czy liczbą, a jeśli już nawet się zreflektowali, że chodzi o liczbę, to uczepiali się jej jak haka i narzucali dziwaczne restrykcje przeliczające dzieci na złotówki. Kilka lat temu, organizując kolonie letnie, pisałam tak: „3,50 zł. Słownie: trzy złote, pięćdziesiąt groszy”. Nie jest to cena biletu autobusowego (3,60 zł) czy wstępu na basen miejski (6 zł). Trzy pięćdziesiąt przeznaczono z budżetu miasta na opiekę nad dzieckiem podczas wypoczynku letniego na koloniach stacjonarnych. W tym 3,50 za godzinę „na głowę” powinno zmieścić się: przygotowanie merytoryczne zajęć edukacyjnych, koszt materiałów plastycznych, środki czystości, opieka nad dziećmi, bilety wstępu na basen lub do instytucji kultury, posiłek (najlepiej ciepły obiad i śniadanie), ubezpieczenie i obsługa księgową (faktury też ktoś musi opisywać!).

To tylko jeden z przykładów, w którym skala wartości skupiała się na liczbie uczestników i godzinach zajęć, a nie jakości warsztatów czy efektach integracji wynikających z działania. Każdorazowe sprawozdanie projektu polega na określaniu ilościowym efektów, w tym: liczby beneficjentów, osób zaangażowanych w projekt, skali wydarzeń, liczby produktów i tak dalej. Kiedy to robię, nikt nie pyta o opisy merytoryczne i efekty społeczne, ewentualnie wartości dodane, tylko o to, czy zgadzają się wskaźniki oraz kategorie budżetowe. Oczywiście są odpowiednie pola, w których należy wykazać wartość jakościową projektu, ale bardzo niewielu grantodawców w ogóle zwraca uwagę na opis merytoryczny czy ewaluację na etapie końcowym. Wtedy chodzi o sprawne rozliczenie dotacji. Często słyszę naiwny argument, że wskaźnikami ilościowymi przynajmniej nie da się tak manipulować jak jakościowymi. Serio? Złudzenie wzrostu można też podkreślać ilościowo. Na przykład: wystarczy w ramach projektu zorganizować wystawę na ruchliwym dworcu, aby wykazać, jak wiele osób zobaczyło efekty naszych działań.

Przeniesienie systemu księgowego nastawionego na zysk do sektora non profit sprawia, że nie da się mówić o rozwoju horyzontalnym. Niewątpliwie nie odkrywam niczego nowego, bo to się dzieje od dawna i wiele już powiedziano na temat grantozy, ale w kontekście postwzrostu sprawa wymaga ponownego przemyślenia i radykalnych zmian. Nie da się wykreować nowej normalności na starej niestabilności i złudzeniu wzrostu ilościowego. Inaczej nie odbudujemy zaufania, kapitału społecznego, wyobraźni i wiedzy. A to najważniejsze sprawy, o które współcześnie trzeba zabiegać, bo gra nie toczy się tylko o system makroekonomiczny oraz nowe podejście do efektów społecznych i do szeregu kryzysów (m.in. klimatycznego), które nie znikną, tylko będą się pogłębiać.

Trzy kategorie budżetowe

Moja mama zawsze mówiła, żebym trzymała się księgowych, bo tak naprawdę to księgowość decyduje o wszystkim w miejscu pracy. Dyrektorzy i dyrektorki się zmieniają, ale księgowość zostaje. Po przejściu z trzeciego sektora do budżetówki, a przynajmniej jej części mocno konserwatywnej, odczułam na starcie, że faktycznie najpierw trzeba rozpoznać obieg dokumentów. Inaczej każda praca będzie się kończyć awanturą. Poza tym, żeby podważyć system działania, trzeba najpierw zrozumieć jego mechanikę.

W instytucji publicznej dowiedziałam się na przykład, że jeśli urząd przeznacza dotację celową na działanie, to księgowa/księgowy mówi wtedy do koordynatorki: „Proszę tę kwotę podzielić na trzy kategorie: usługi, wynagrodzenia i materiały – i przynieść rozpisaną w tabelce”. No i tu się zaczyna mała historia związana z problemem systemowym. Uelastycznianie kategorii i sens wydatkowania. Nie do każdego projektu można wprowadzić kategorię materiałów tak, żeby wyglądała dobrze i proporcjonalnie. Projekty społeczne z założenia mogą być nieproporcjonalne, bo w ich efekcie nie stwarza się każdorazowo produktów czy nawet dużych wydarzeń. Nie zawsze nabycie za środki publiczne nieekologicznej reklamy jest lepsze niż zrobienie dziesięciu małych umów dla osób zaangażowanych w projekt. To się nazywa roboczo i ironicznie „kreatywna księgowość”. Z perspektywy budżetu instytucji chodzi nie tyle o wydatkowanie, ile o rozliczanie. A im prostsze, tym lepsze. Łatwiej wystawić fakturę za 200 wielkoformatowych plakatów, niż sporządzić umowę opiekującą na 350 zł brutto lub o zwrot biletów czy nocleg dla osoby prowadzącej warsztaty. Poza tym przez to, że wiele zatrudnionych na zlecenia osób musi zostać ubezpieczonych, instytucja dodatkowo jest „obciążona” (cudzysłów jest celowy) świadczeniami pracowniczymi. Kadrowa często patrzyła z jakimś rodzajem niedowierzania i współczucia, że 80% osób, z którymi współpracuję, nie ma stałego zatrudnienia i trzeba za nie dodatkowo płacić. W trzecim sektorze było na odwrót – to ja zwykle dziwiłam się, że ktoś ze współpracowników czy współpracowniczek ma etat. Napięcie w instytucji wzrastało więc wraz z poziomem skomplikowania przy rozliczeniu. A złożoność jest stałym elementem projektów społecznych i nastawionych na długofalowy rozwój.

Ciemna materia i nadprodukcja

W kontekście pandemii sporo się mówiło o postwzroście, a świat kultury w jakiś sposób „na żywo” się diagnozował. W odpowiedzi na kryzys Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosił program „Kultura w sieci”, którego celem było wymuszenie nadprodukcji twórczej w formie działań online. „Kultura w sieci” opierała się

u podstaw na błędnym założeniu, że potrzebujemy produkować (to słowo bardziej adekwatne) kulturę przy użyciu nowych (choć de facto często starych) technologii dla upowszechniania efektów tej nadprodukcji.

Im więcej, tym lepiej, a jesień 2020 roku z pewnością obrodzi w działania przeróżnej jakości, których przeżywanie w sieci może być dosyć trudne. Pytanie brzmi: czy każdy z powodu pandemii chciałby wydawać nowy album, napisać książkę, wystawić sztukę? Pomijam fakt, że pewnych aktywności zwyczajnie nie da się przenieść do sieci.

Na co dzień większość artystów i artystek funkcjonuje w tak zwanej ciemnej materii świata sztuki, a nie w jej głównym nurcie. Gregory Sholette w swojej książce *Dark Matter: Art and Politics in the Age of Enterprise Culture* określił, jak potężna grupa twórców i twórczyń zasila mainstream artystyczny poprzez tworzenie tła czy wręcz jakiś rodzaj nieobecności. Porównywał to do teorii fizyków, którzy określili, że 95% masy wszechświata stanowi ciemna materia, która jest niewidzialna. Jak wskazuje autor: „Większość tworzonych sztuki i kultury nie jest widoczna, aczkolwiek wciąż jest niezbędna dla istnienia widzialnego świata sztuki”¹. Metafora Sholette’a brzmi okrutnie, ale wyraźnie przełożyła się na sytuacje, z którymi zmagali się twórcy zależnie od statusu, konkurując ze sobą w ramach programu rzekomego wsparcia.

Po ogłoszeniu „Kultury w sieci” zadzwonił do mnie kolega z prośbą o pomoc przy napisaniu wniosku. Wielu moich znajomych żyje z grania koncertów w nurcie muzyki alternatywnej. A może inaczej: przeżywają oni dzięki temu w okresie letnim i są zadowoleni, bo nie muszą już grać za darmo i wychodzą wtedy „na czysto”. Po sezonie koncertowym odbywają się rytualne wyjazdy do pracy na winogrona (koniec lata, wczesna jesień). Przed sezonem na szparagi (wiosna). Można sobie podzielić rok na miesiące zbierania warzyw i owoców oraz grania muzyki. W okresie zimowym pojawia się konieczność dorabiania lub życia z tego, co zostało. Koledze w trakcie epidemii odpadły wszystkie koncerty i rok miał być jedynie owocowo-warzywny, ale z powodu zamknięcia granic nie mógł przerzucić się nawet na rośliny.

Po tym, jak otwarto granice, wielu naszych znajomych wyjechało do Norwegii, Holandii czy Francji, żeby nie czekać już na kolejną „nową normalność”, tylko zrobić sobie własną nową niestabilność i ten rok spędzić, utrzymując się jedynie z pracy fizycznej. Dla wielu twórców – tych „owocowo-warzywnych” – ściana do przebicia się stała się jeszcze grubsza, bo w chwili, gdy startują w konkursie o środki, mogą przegrać z tymi, którzy nie jeżdżą na zbiory, ale w normalnych warunkach też ledwo wiążą koniec z końcem.

Na koniec wjeżdża niszczarka

Często przypomina mi się odgłos niszczarki, co do dziś jest moim wyrzutem sumienia. Gdy zajmowałam się toną umów (z załącznikami: RODO, rachunkiem, zgodą na wizerunek, danymi osobowymi, oświadczeniem ZUS wraz z pieczętką), często popełniałam błędy. To wynikało z braku wprawy i deficytu uwagi, który z kolei brał się z robienia kilku nudnych rzeczy naraz. Na przykład kiedy przygotowywałam 30 umów na jedno wydarzenie i podmieniałam w treści tylko kwoty, dane i tytuły.

1 *Ciemna materia świata sztuki*, rozmowa Kuby Szredera z Gregorym Sholette, Bęc Zmiana, http://2014-2017.beczzmiana.pl/856,ciemna_materia_swiatego_sztuki.html (22.06.2020).

W tym czasie często się zdarzało, że to, co wydrukowałam, musiałam od razu wrzucić do niszczarki.

Pewnego dnia nagrywałam wywiad do książki i robiłam to w biurze. Spisując rozmowę w słuchawkach, z przerażeniem odkryłam, że dźwięk miejsca, w którym pracuję, to naprzemiennie pisk drukarki i warknięcie niszczarki. Jakby jedno nie istniało bez drugiego. Na co dzień ten dźwięk zlewał się z rozmowami ludzi i stał się dla mnie neutralny. Zdałam sobie jednak sprawę, że liczba produkowanych dokumentów była większa niż jakikolwiek wskaźnik społeczny, który mogłabym wykazać w sprawozdaniu. Dlatego ucieszyły mnie relacje znajomych w trakcie lockdownu o tym, jak nawet najbardziej żelazna księgowość przepuszcza teraz dokumenty w wersji elektronicznej. Zużycie papieru nie zmniejsza się przez to, że ktoś w stopce wiadomości ma informację „Dbaj o przyrodę, nie drukuj tego e-maila”, bo zupełnie nie o to chodzi.

Produkujemy dokumenty, określamy wskaźniki i prowadzimy księgowość, tak jakby nie czekał za rogiem kryzys. Dlatego, zaczynając od zmian, trzeba brać pod uwagę przeformułowanie anachronicznej księgowości i biurokracji. Dotyczy to zarówno kształtu formularzy w konkursach grantowych, jak i dokumentów wewnętrznych oraz regulaminów. Publiczna debata na temat celów i efektów społecznych, a nie wskaźników, jest kluczowa dla zrozumienia, co powinno się zmienić w podejściu do wzrostu i związanych z nim form księgowania, sprawozdawania i archiwizacji (oczywiście przy zachowaniu standardów bezpieczeństwa).

Nie wiedząc, czego tak naprawdę chcemy, nie da się przecież dyskutować o tego ilości.